

Obeeny pólarkusz jest dwunastym, Piątego Oddziału Pszonki. Cena 12stu pólarkusów Piątego Oddziału dla Emigracyi (z przesyłką) franków pięć, za granicą złotych polskich dwanaście. Pszonka niebędąc dziennikiem, nieoznacza terminów wychodzenia swojego, wyjść więc może raz, dwa, dziesięć, sto, tysiąc razy na rok, na miesiąc, na dzień, na godzinę, podług tego, jak mu Bóg dostarczy przedmiotów do pisania.



Zapisywać się można :
Na prowincyi i u Sekretarzy
Tow. Dem. Polsk.

W Versailles u Ob. Wiśniowskiego, rue des Tournelles, 18.

W Paryżu : W Redakcyi Demokraty Polskiego i w Czytelni Polskiej, rue du Baltoir St. André des arts, 13; dokąd także wzysskie pisma i przesyłki (z M. Pszonką Polonalską, franco) adresowane być mają.

PSZONKA.

KSIEGA PRZYSZŁOŚCI

Rodzaju Polskiego.

Albowiem przyjdzie on dzień wielki na Polskę, w którym, Lud, wszechwładca, pan i dziedzic ziemi Polskiej, zasiadłszy na stolicy swojej, sąd sprawiedliwy rozpocznie. A mądry i wszystko wiedzący będzie sędzią to, i żadna skrytość nienstoi się przed nim.

ODPINA WĄ POSZĄ.

Nie jeden z czytelników naszych w głowę pewnie zachodził, a zadawał sobie pytanie :—Skąd to pochodzi, że to wszystko, co Pszonka nazwie ZŁEM, choćby zrazu miało wszystkie pozory Dobrego, w końcu ZŁEM się okaże; i nawzajem, to wszystko, co Pszonka nazwie DOBREM, choćby wszystkie przeciw niemu zdało się mówić, że czasem na bezwarunkowe wychodzi Dobro.

Nieprawdaż, czytelnicy moi, żeście sobie gwarzyli : — Rozumem to Ojciec-Pszonka widzi, odgaduje, przenika; — Rozumem on obejmuje przeszłość, terażniejszość i przyszłość; królów, hrabiów i szlachtę; arystokrację i demokrację; jezuitów i żydów; Lud, Polskę, Europę, Ludzkość.... Nie! moi czytelnicy! nie sam Rozum tu działa! Oj, nie Rozum tylko! Jest coś jeszcze innego! Jest tajemnica, o której może, ani się wam śniło po dzisiejszeń, a którą wam odkryć postanowiłem.

Mam ja ciągle przedemną otwartą *Księgę Przyszłości*, księgę Przyszłości *Rodzaju Polskiego*, w której zapisano dzień po dzień, godzina po godzinie, co się stanie aż po dzień ostatni i godzinę ostatnią, tego wieku XIX.

— Ho! To nie sztuka! słyszę już wołanie wasze — To teraz każdy z nas, najrzawszy do takiej księgi, potrafiłby zdrowo sądzić o rzeczach, wyrokować z góry : co Dobro a co Zło?

— O! nie! bracia moi! Jest to sztuka, i wielka! Wam się zdaje, że ta Księga moja, to jak inne Księgi — jak *Szarbiec* Sienkiewicza, jak *Herbarz* Niesieckiego, jak *Kurs* Mickiewicza,

Oddział V. Pólarkusz 12ty.

które się czytają zwyczajnymi oczami — *oczami ciała!* Oj! nie! nie! Dla dojrzenia na mojej księdze głosek, dla złożenia z głosek jej wyrazów, z wyrazów okresów, nie *oczu ciała* potrzeba, ale *oczu serca*; które wprawdzie Bóg, w szcudroblowości swojej, dał człowiekowi każdemu, ale które nie każdy człowiek chce otworzyć, albo otworzonemi patrzeć. A dziwne te *oczy serca!* Jak dzień do nocy, jak zima do lata, jak amioł do szatana, demokrata do arystokraty, tak *oczy serca* niepodobne do *oczu ciała*; i co dla *oczu ciała* zdaje się białością śniegu, w tém *oczu serca* widzą czarność sadzy; a co dla *oczu ciała* zdaje się perłą, brylantem, to dla *oczu serca* jest smiecicem, brudem rynsztoka. A więcej powiem wam jeszcze : czego *oczy ciała* niewiedzą, to widzą *oczy serca*. *Oczami ciała* widzicie księgi — przeszłe i terażniejsze; otwórzcież *oczy serca*, a zobaczycie *Księgę Przyszłości*, która przed każdym z was ciągle leży otworem, a w której ja czytam tak łatwo, jak wy czytacie wiersze Praniewicza, albo romanse Czajkowskiego; a czytam w niej dlatego, i tak łatwo dlatego, że pojąłem Polskę, nie samą tylko głową, ale sercem całym, pełnym, rzewnym — przez które, Polska uciśniona. Lud Polski ujarzmiony, w nim Ludzkość i sam Bóg znieważony — przemawia. Wy, którzy *oczu serce* waszych otworzyć, albo otworzonemi patrzeć nie chcecie, pójdźcie i czytajcie z tej Księgi mojej, ten oto krótki wyjątek, w formę przystępną dla waszych *ocz ciała* ujęty, i głoskami znanemi waszym oczom oddany.

Przeniosę was w rok 1850. Polska jest już wolną Rzeczpospolitą, ludowładną panią u siebie, a rozgospodarowała się na obszarach starożytnej dziedziny swojej, od północy na półdnie, ode wschodu na zachód — między Odrą a Dzwina, Czarnem a Bałtyckim morzem. Naszej biednej emigracyi już niema — spłynęła ona w Polskę, stopiła się w masie Ludu Polskiego. Ale na czole każdego niegdyś Emigranta, błyszczy napis głoskami mojej Księgi : « BYŁ EMIGRANTEM !! » i tego napisu nie nie zetrze, niezgasi, niezakryje; nad grobem nawet emigranta temż paląc będzie głoskami; a cnoty i grzechy, a myśli i czyny, a

zasługi i przewinienia emigracyjne, bić z niego będą światłem lub plamami, jak światło słońca albo plamy księżyca; we dnie go cieszyć, lub dręczyć, w nocy do snu kołysać, lub ze snu budzić go będą. Otoż jeden z tychto obrazów, z tej onej *Księgi Przyszłości*, przytaczam tu wam, czytelnicy moi; — niech służy ku waszej przestrodze i nauce.

Przypadek zdarzył (słowa są *Księgi Przyszłości*), iż razu pewnego, w gminie zwanój *Ciasnina*, podało się na kandydatów, to jest Ochotników, do urzędu Wójta Gminnego, bardzo wielu byłych Emigrantów. Urząd chlubny i piękny; bo najpierwszy, a ufnymi i wolnymi głosami — stanowiący w gminie; a że przy tej okoliczności, Lud nasz, choć i czytać i pisać nieumiejący jeszcze, dał rzeczonym Ochotnikom porządną naukę, więc tu ją zaciągnąć należy.

Działo się to 1850 r. dnia 25 Kwietnia, w rocznicę zwycięstwa odniesionego w 1847 r. nad Moskalami, pod *Chiwierową Górą*. O godzinie 10tej z rana, zebrał się Lud do kościoła Gminnego, a było go przeszło 4,000. Po służbie Bożej, i hymnie: *Boże! Lud twój błogostaw!* przez cały Lud pobożnie odśpiewanym, Ksiądz Proboszcz (Tysiącznik w rewolucyi) krótko lecz jasno przedstawił wyborcom ich obowiązki (o prawach niewspominał, bo wszyscy już w używaniu ich byli) i przymioty, jakiemi odznaczać się powinna najwyższa w gminie Władza, i najpierwszy w gminie Urzędnik. Z kościoła, a raczej z okola kościelnego (bo na wieki budowany on kościół, był podówczas ledwie w zaczęciu) udał się Lud do Domu Gminnego, właśnie świeżo ukończonego. Gmach to wielki, piękny, wspaniały; prawe skrzydło jego zajmuje Urząd Gminny, lewe Szkoła Gminna, a środek ogromna Izba Zboru, czyli Obrad Gminnych. Po wyborze Prezydującego, Pisarz odczytał nazwiska Ochotników na urząd Wójta Gminnego, których lista, (jako to prawo mieć chce) przez trzy wprzód tygodnie w Izbie Obrad wywieszoną była. Poczém Przewodniczący wezwał *pierwszego*, z kolei wpisu, Ochotnika na mównicę, i zadawał mu pytania, na które on, twarzą do Ludu obrócony, odpowiadał.

PRZEWODNICZĄCY. Co robiłeś przed rewolucyą?

OCHOTNIK. Byłem na Emigracyi.

P. Jak pełniłeś obowiązki Emigranta?

O. Byłem członkiem Tow. Dem. Polskiego.

P. Jak spełniałeś obowiązki członka tego Towarzystwa?

O. Robiłem wszystko... (tu się trochę zakrzuszył) co mnie moje zdolności i środki służenia sprawie publicznej dozwalały.

P. Akta Tow., które tu mam przed sobą, inaczéj świadczą. Stoi w nich wyraźnie, że w ciągu 12tu lat, od czasu wejścia twego do Tow., trzy tylko razy objawiłeś twoje zdanie, i to w przedmiotach małej wagi; do ciężarów publicznych przy czyniałeś się z równą obojętnością; na twoje imię zapisane są w rachunkach dwie tylko składki, jedna w miesiącu Listopadzie 1835 r. 1 fr. 50 c. — druga w tymże miesiącu roku następnego 50 c. Przez resztę lat ostatnich byłeś na liście niewiadomych z pobytu...

O. Mieszkałem odosobniony — sam jeden w małym miasteczku.

P. Mieszkając sam jeden, miałeś przecie swoje zdanie.

O. (milszy).

P. A składki?

O. Dochody moje ledwie na utrzymanie życia wystarczały.

P. Ile zarabiałeś miesięcznie?

O. 120 fr.

P. I miałeś żołąd przytém!

O. (znowu milszy).

P. Kto pisał to wyznanie politycznej wiary twojej, któreś tu złożył, podając się na Ochotnika do urzędu Wójta Gminnego.

O. Ja sam.

P. Z niego pokazuje się, że mógłbys być, jak tylu innych

spółczłonków twoich, do pisania mniej od ciebie wprawnych, piórem służyć sprawie ogólnej.

O. Zatrudnienia.... brak czasu.... dzieł.... nieufność we własne siły....

P. Dostyc na tém!

Słyszeliście, Obywatele, mówił dalej Przewodniczący do zgromadzonego Ludu, odpowiedzi Ochotnika przed wami tu stojącego. Kto jest za nim?

Kilkanaście rąk, i to powoli — jedna po drugiej, podniosło się do góry.

Kto jest przeciw ochotnikowi? spytał znowu Przewodniczący.

4,000 rąk w mgnieniu oka wzniosło się do góry.

Ochotnik tak był wzruszony, że lzy mu w oczach stanęły; a gdy zstępował z mównicy, Pisarz, stosownie do prawa, taką mu wygotował odprawę.

«Lud Gminy *Ciasnina*, zgromadzony w swym Domu Gminnym, dnia 25 kwietnia, 1850 r., dla obioru Wójta Gminnego — zważywszy: iż N. N. na ten urząd podający się, jako niedo pełniający w przeszłości nietylko wszystkich jakie mógł obowiązków, ale tych nawet które był dobrowolnie na siebie przyjął, — niedaje na przyszłość dostatecznej rękojmi, aby obowiązki, które do urzędu Wójta Gminnego są przywiązane, gorliwie i sumiennie sprawował, rzezonego N. N. swoim urzędnikiem mieć niechce.»

Odczytaną odprawę, Lud przyjął jednomyslnością.

Potém wstąpił na mównicę drugi Ochotnik. Był to również Członek Tow. Dem. Na zapytanie, jak dopełniał obowiązków członka Tow? odpowiedział śmiało: że w szczupłym zakresie sekeyi, do której należał, był najgorliwszym i najczynniejszym jej członkiem.

— W rzeczy samej, rzekł Przewodniczący, zaświadczać to akta Tow., ale do roku tylko 1837, w którym Tow. opuściłeś. Co cię do tego skłoniło?

O. Nieporozumienia..... kłótnie..... niesprawiedliwość..... Centralizacya....

P. (przerwywając). Popchnęły cię do *Zjednoczenia*, które dla paraliżowania usiłowań demokracji, przez ludzi złej woli założonem zostało....

O. Jam mniemał, że *Zjednoczenie*, co do zasad, w niczém się od Tow. Dem. nieróżni, i byłem w niem równie czynnym jak w Tow. członkiem — co rok chodziłem na ogólne Zgromadzenie w rocznicę 29 Listopada — a posurzyszy błąd, kiedy stanął komitet dwóch, opuściłem ten związek.

P. Cożes potem robił?

O. (po długim milczeniu). Nic!

P. Dla czegoż niewróciłeś do Tow?

O. (milszy).

Lud odrzucił kandydata jednomyslnością; a odprawa, między innemi powodami, mowiła: że człowiek, który dla prywatnych względów usuwa się od obowiązków publicznych, i w uporze swoim trwa zapamiętałe — zaufania Ludu niegodzien.

Wystąpił potém trzeci Ochotnik, dawny, jeszcze z czasów Konstantego Oficer. Ten otwarcie powiedział, że długo do żadnego nienależał stronnictwa, bo żadnego z nich nierozumiał; i że dopiero 1843 roku wpisał się na listę Tow. Rybińskiego, które ogłaszało: że niemyśli rozprawiać, ale bić się z Moskałem.

P. Wiedziałeś, kto to był ten Rybiński?

O. (dobrodusznie). Ostatni Wódz Naczelny.

P. Ten, który w 1831 roku mając 60,000 wojska, 300 dział, 10 milionów złotych — wojsko, broń i skarb wydał Prusakom! I mógłżeś wierzyć, żeby człowiek, który w 1831 roku tyle mając sił i zasobów, bić się niechciał; potém, w 1843 roku, nie mając, bić się chciał?

O (młczy).

P. Przytęm świadcę akta, że przyjąłeś nominację na wyższy stopień — krzyż nawet.

O. Wszystkim dawano, więc i ja wzięłem.

Odprawa dawała uczuć, że troskliwość o stopnie i krzyże rzuca podejrzenie na walecznych nawet, a wiara w osoby z przeniowierzenia się sprawie publicznej głośno, dowodzi braku rozważagi, dla urzędnika publicznego niezbędnej.

Czwarty kandydat, na zapytanie : co robił w Emigracji? odpowiedział : Co mi przekonanie nakazywało.

P. Jakież było to przekonanie twoje?

O. Służyć Ojczyźnie.

P. Jakże pojmowałes tę służbę?

O. Przez całkowite, bezwzględne poświęcenie się.

P. Proszę o odpowiedź jaśniejszą?

O. Ja zawsze kochałem Ojczyznę, i gotów byłem moje przekonania.... moje zasady.... moje widzenia.... moje opinie.... moje wszystko poświęcić....

P. Ponieważ tłumaczysz się tylko ogólnikami, muszę przeto powiedzieć za ciebie, że byłeś naprzód w Tow. Dem., potem wszedłeś do klasztoru jezuickiego, stamtąd do Zjednoczenia, a następnie do Czartoryskiego!!!.....

Na te słowa, powstał w zgromadzeniu, tak dotychczas spokojnym i poważnym, szmer niesłychany, który wszakże ustał na pierwszy głos dzwonka Przewodniczącego.

P. Czy niezaprzeczasz tych czynów?

O. (młczy).

To zatwierdzające milczenie wywołało nowy, głośniejszy jeszcze szmer zgromadzenia, i nawet ostre z różnych stron przyczinki, przed którymi Ochotnik zemknął z mównicy, i ledwie go potem znaleziono dla wręczenia odprawy, która tłumaczyła oburzenie Ludu dla człowieka bez sumienia politycznego.

Ochotnik piąty, zamiast odpowiadać na pytania Przewodniczącego, zaczął w te słowa do Ludu :

Wyobraźcie człowieka (1) jako ostatnią pochwę, przez którą niepoliteczne zastępy szarych i burych duchów, niewiedzialnie dalszą operację przeciągają. (z *exaltacją*) Kolumny burych duchów, przez swoją pochwę, przez swój punkt ziemski działające, muszą ustąpić miejsca szarym duchom, do dalszej w pochwie operacji przychodzącym; (z *coraz wrażliwą stojącą exaltacją*) stąd podług prawa gatunkowego niebieskich harmonii, coraz obszerniejszego spuszczenia atmosfery duchów, za 7^{to} posłaniec ziemia niebem stanie się. Ach! nikt dotąd niepomyslał, że przez Proroka widziany, mąż trudem trudów — w liczbie błogosławionych 44 — odebrał już rozkaz Pana najwyższy, aby wśród niższej operacji, pęd miłości, do wykończonego dzieła jego mechaniki sprowadził; abym i ja o to, (tu zaczął płakać rzuwając) taki niedgdyś małuczki, daleko was przesłuchał; a kto jeszcze odgadnie, jak wysoko, prawem prawa gatunkowego duchów, nowy duch jutro wciągnąwszy do pochwy mojej, wzbije mię Cherubinem po nad was.... A ty o duchu Napoleona!.... »

Śmiech powszechny przerwał mowę Ochotnika, a Przewodniczący objaśnił, że to jest jeden z uczniów sekty Towiańskiego, której główną podstawą było: wyrzec się rozsądku. Prosił zatem o pobłażanie, i w końcu to nawet otrzymał, że kandydatura tego nieboraka, jako człowieka, zdrowego-rozumu pozbawionego, z akt wymaganą została; dla tego też i odprawy żadnej niebyło.

Los szóstego Ochotnika niebył szczęśliwszy. Sądząc z odpraw poprzedników, że lepiej wyjdzie, kiedy się nieprzyzna od

(1) Słowa wyjęte z *Bicisady* Towiańskiego.

żadnego z emigracyjnych stronnictw, pośpieszył z oświadczeniem, że do żadnego z nich nie należał; wszędzie albowiem widział same osobistości, kłótnie, głupstwa, intrygi....

P. I cóż robiłeś w Emigracji?

O. Służyłem wojskowo w Algierze, Hiszpanii, Egipcie, Belgii, a wróciwszy do Francji pracowałem na kawałek chleba u tego *episyera*, który mi więcej dawał.

P. Ale jakżeś przez ten czas powinności emigranta dopełniał?

O. Dawałem 50 c. do Komisji Funduszów, ile razy, który z jej urzędników, dopominał się o składkę.

P. I było to dwa razy!... A na potrzeby publiczne?

O. (młczy).

Ten Ochotnik dostał odprawę, że jako samolub, na wszelkim urzędzie niebezpieczny, mieć szacunku i zaufania Ludu niemoże.

Wszedł z koleżką na mównicę *siódmy* Ochotnik — Konfederat w Emigracji — ale na głos Ludu powszechny : *Nie miał racji — że należał do Konfederacji!* ten, pyszałek konfederacki, tak się zmieszał przed Ludem, że języka w gębie zapomniał. Nadaremne były wszystkie zapytania Przewodniczącego, który wreszcie zmuszony był doręczyć Ochotnikowi odprawę — tłumaczącą, że stosownie do prawa : Niemowa być Wójtem Gminnym niemoże.

Na tym dziś kończę — resztę wyjątku zachowując na potem. To co macie, może też i wystarczy. Niech każdy weźmie co komu należy — a lepiej wzięcie dzisiaj, niż kiedyś. Tak stoi w *Księdze Przyszłości*.

BARASZKI.

O co my się spieramy? mówił *Jednoczytel* do *Demokraty*, wszak tak mała między nami różnica! — Pięknie mała! odpowie *Demokrata*, ja chcę Polski, a ty jej widać niechcesz — bo psujesz moją robotę.

— Pewien podróżny z kraju, tak określa różnicę polityki szlacheckiej a demokratycznej : — W polityce szlacheckiej (powiada) wie się : *Kto?* ale niewie się : *Co?* — W polityce zaś demokratycznej niewie się : *Kto?* ale wie się : *Co?*

— Dwaj członkowie Komitetu *Dwóch*, którzy dziś objaśniają, że w 1831 r. byli za *bezwarunkowem uwłaszczeniem włościan*, czyby nie raczyli objaśnić nas jeszcze : — Któż w 1831 r. *Towarzystwo UWŁASCZENIA włościan*, zmienił na *Towarzystwo POLEPSZENIA STANU włościan*?

— Przed trzema miesiącami pewne abecadło taką zawiązało rozmowę :

AB. Ach! Jak mi teraz dobrze! jak lekko! Tak mi nie nie urzeba!!!

AC. Czyś niezaciągnął się do Proroków?

AB. Słowo rzekłeś!

AC. I cóż cię do tego ostatecznie skłoniło?

AB. Przysięgli mi na słowo honoru! z ręką na sercu, — na Polskę! z polską ziemią w rękę, — na Boga! z krucyfiksem w rękę, że w Grudniu, tego roku (1843) jeszcze, powrócimy do Polski.

AC. A jeżeli ten Grudzień, jak inne minie, a ty jak inni oszukany zostaniesz?

AB. To wystąpię, a ich ogłoszę publicznie za oszustów i krzywoprzysięzców.

AC. I czemuż nie zaciękał do Grudnia, niebyłbyś przynajmniej między oszustami.

Grudzień (1843) minął, my tutaj; a tyż p. AB. co na to?...

— Po długim rozłączeniu, spotkali się raz *Towiańszczyk*, i miewiem: *Młodo-polak* czy *Jednoczyiciel*, w pewnej kawiarni. — O! kochany, najukochańszy bracišku! pocznij Towiańszczyk, jakżem szczęśliwy, że cię wreszcie spotykam, musim się tu upić *duchem!* — Dziękuję ci, rzecze mu na to towarzysz, bo od czasu jakiegoś, niejestem w sztosie.... — O! to nie niepomocze! krzyknie w najwyższej exaltacji *Towiańszczyk: Duchem! duchem!* musisz mi się tu upić! — No! to już lepiej *powolę*, odrzeczę *Jednoczyiciel*, dla czego *duchem* konieczniej (1).

— Jeden z Proroków twierdzi: że przed laty, był w nim duch krowy. — To pewnie jak był w Bruxelli, bo go wtenczas pewien wiarus porządnie doił.

— Od czasu jakiegoś pojedynki w emigracji (rozumie się na języki) tak weszły w modę, że Mickiewicz wyzwał na pojedynkę papieża. — Plac boju: kursa sławiańskie! Z tego powodu przypowina się nam koniec pewnej bajeczki:

A widząc że lew już konał,
Kopytem go swém uderzył;
I chciałby by świat uwierzył,
Że to on jego pokonał.

— A to faryzeusz (mówił pewen emigrant, właśnie z gościny w Poznańskim wracający, o pewnym *quasi*-mecenasiem tamcznym), drukuje na gwałt *stare książki polskie*, odgrzebuje *stare paski polskie*, a we własnym swym domu gada obcym językiem, a o czém jeszcze?... Wyobraźcie sobie moje oburzenie, kiedy w pierwszej chwili mego z nim spotkania, zamiast zapytania: Jak się tam mają bracia-emigranci? Jakie są ich nadzieje? Czy liczą jeszcze na poczciwość naszą? na naszą miłość Ojczyzny? — *Imaginez-vous, rzezce do mnie*, wszystkie moje barany *toussent, et moi aussi*.

— Wiadomo, że natura niebyła zbyt szczerą w swych darach dla Jego Babińskiej Mości, Królewicza *de facto*. Tak np. Jmć Królewicz *de facto* nieładą jest ślimazarny. W pewnym domu, w Poznańskim, wszczęła się raz rozmowa o dzieciach. — Już w pierwszych chwilach dziecięcia — twierdził ktoś z obecnych — można odgadnąć, czém dziecię będzie w przyszłości. — Nie koniecznie — ozwie się na to królewicz *de facto*, cedząc *ślimazarnie* przez zęby — Ja naprzykład, jak byłem mały,.... to wszyscy mówili:.... że będę śli....ma....zar....ny!

— *Gazeta Poznańska* pisze, że w tamecznym gimnazjum *ad Stam Mariam*, dzień urodzin Jegomości Pruskiego, obchodzony był uroczysto — przy której to sposobności, jeden z profesorów, odczytał *stosowną do uroczystości* rozprawę: *O wpływie nauk matematycznych na ukształcenie umysłu ludzkiego*.

— Co za wielkie rzeczy! — mówił pewien *Rybińszczyk* — że jeden z członków Tow. Dem. wyklada *faktykę*, drugi *strategię*; my, w naszej *Rybińszczyźnie*, mamy jednego, coby mógł na *liwerantów* kształcić!

— ODPOWIEDZ NA PYTANIE. *Tonący brytywy się chwytła!* Nic wieǳdzownego że Śty Antoni Wileński, uciekając przed Towiańszczyzną, schronił się do bożnicy żydowskiej.

Znana jest w emigracji rycina, przedstawiająca — stojącego na czatach BARTOSZA GŁOWACKIEGO, sławnego z czasów Kościuszkowskich kosynijera, który w napadzie kosynijerów

(1) *Duchem* zamiast *prędko* albo *natychemiasz*; np. *Duchem* to zrobił, znaczy: *prędko* czyli *natychemiasz* to zrobił.

pod *Raclawicami*, pierwszy do moskiewskich armat przypadłszy, zapal jedną z nich, w chwili, kiedy kanonijer już lont do zapalu przykładał, czapką swą przykrył. Rycinę wykonał współtowarzysz nasz *Roman Postępski*. Wiersz o BARTOSZU GŁOWACKIM, który przytaczamy poniżej, napisany jest przez jednego z najszlachetniejszych młodzieńców ujarzmionej Polski — GUSTAWA EHREBERGA, od 1839 r. męczennika w Sybirze.

PRAWDA O BARTOSZU GŁOWACKIM.

Ja mówiłem wam nieraz,
Że dziś zuchów już mało.

Hé! tam, w karczmie za stołem
Siadł przy dzbanie Jan stary,
Otoczyli go kołem,
On, tak mówił do wiary:

Ja mówiłem wam nieraz,
Że dziś zuchów już mało;
Parobczaki! Żle teraz!
Dawniej lepiej bywało!

Za mych czasów to słynął
Kum *Barłomiej Głowacki!*
Od Moskali on zginął!
Oj! to Krakus był gracki!

Bo czy w karczmie, czy w domu,
Czy to taniec, wesele,
Niedał bruzdzić nikomu,
Wszędzie sam był na czele.

Jak na wojnę zwołali
Wiarę z naszych powiatów,
Mysny bili Moskali
Bez pomocy magnatów.

Po szeregach jaśniały
Karazy, czapeczki,
Do każdego się śmiały
Kieby Janie dzieweczki.

A Bartosz nad wszystkiemi
Jaśniał jak dąb spaniący,
Bo w Krakowskiej też ziemi
Nikt niedorósł mu chwały.

Raz pamiętam, z wieczora,
W Raclawicach stojemy,
W tém coś miga z za hory.
I Moskali widziemy.

Jak Kościusko ich zoczył,
Kazał hebnąć na bitwę;
Bartosz pierwszy poskoczył
A miał kose jak bryztwę.

Han! za borem, harmaty
Bronił oddział kozacki:
«Poczekajcie psułaty!»
Krzyknął Bartosz Głowacki.

Jak wziął machać, wywijać,
My też obces na wrogi,
Dalej rąbać, zabijać,
Aż Moskale, het w nogi!

Het, przez rowy, przepaście,
Uciekali jak wściekli;
Mysny harmat dwańście,
Do Kościuszki przywlekli.

Jak się zesłi wodzojówie,
Bartosza powitali,
I pili jego zdrowie,
I serdecznie ścisłali.

Ja mówiłem wam nieraz
Że dziś zuchów już mało;
Parobczaki! Żle teraz!
Dawniej lepiej bywało.

Gdy to wyrzekł Jan stary,
Zapał w oczach mu błysnął,
Wspomniał sobie wiek jary,
Starą kose uściął.

Młodzież kubki naleła,
Wychyliła je duszkiem:
«Oto zuchy! skrzyczyła,
«Nasz Głowacki z Kościuszkiem!»

OGŁOSZENIE OD REDAKCYI.

Obecny półarkusz kończy *Piąty Oddział PSZONKI*, który, pod dołyczasowemi warunkami, nadal wychodzić będzie.

Cena 12^{tych} półarkuszy *wewnątrz Francji*: franków *pięć*; za *granicami Francji*: złotych pol. *dwanaście*.

Zapisywać się można:

Na prowincyi: U Sekretarzów sekcyjnych Tow. Dem. Pol.

W *Versailles*: u Teofila Wiśniowskiego, *rue des Tournelles*, 18.

W *Paryżu*: W Czytelni polskiej (rue Battoir St. André des Arts, 13); — dokąd także wszelkie pisma, listy i przesyłki, *(franco à M. PSZONKA, Połonaś)*, adresowane być mają.

Uprasa się o nadstawanie *przypadających należności*.